

Wychowanie ciała i jego pięciu zmysłów ze św. Franciszkiem Salezym

Wielu starożytnych ascetów chrześcijańskich często uważało ciało za wroga, którego zepsucie należy zwalczać, wręcz jako obiekt pogardy, który należy ignorować. Liczni duchowni średniowiecza nie interesowali się ciałem, chyba że po to, by zadawać mu pokuty. W większości szkół tamtych czasów nie przewidziano nic, co mogłoby dać odpoczynek „bratu osiołkowi”. Dla Kalwina natura ludzka całkowicie zepsuta przez grzech pierworodny, nie mogła być niczym innym jak „śmietnikiem”. Z drugiej strony, liczni pisarze i artyści renesansowi wynosili ciało na piedestał, oddając mu cześć, w której zmysłowość odgrywała duże znaczenie. Rabelais z kolei wychwalał ciała swoich gigantów i cieszył się, pokazując nawet ich mniej szlachetne funkcje organiczne.

Realizm salezjański

Pomiędzy deifikacją ciała a jego pogardą, Franciszek Salezy oferuje realistyczną wizję natury ludzkiej. Na końcu pierwszej medytacji na temat stworzenia człowieka, „pierwszego bytu widzialnego”, autor *Wprowadzenia do życia pobożnego* umieszcza w ustach Filotei postanowienie, które zdaje się podsumowywać jego myśli: „Chcę czuć się uhonorowana za to, że dał mi istnienie”. Oczywiście, ciało jest skazane na śmierć. Z surowym realizmem autor opisuje pożegnanie duszy z ciałem, które opuści „błądą, siną, zniszczoną, okropną i cuchnącą”, ale to nie stanowi powodu, by je zaniedbywać i niesprawiedliwie poniżać, gdy jest żywe. Św. Bernard miał rację, gdy głosił tym, którzy chcieli podążać za nim, że „muszą porzucić swoje ciało i przyjść do niego tylko w duchu”. Zło fizyczne nie powinno skłaniać do nienawiści wobec ciała: zło moralne jest znacznie gorsze.

Nie znajdujemy u Franciszka Salezego zapomnienia

ani pomniejszenia fenomenów cielesnych, gdy mówi o różnych formach chorób lub gdy przywołuje przejawy miłości ludzkiej. W jednym z rozdziałów *Traktatu o Bożej miłości* zatytułowanym: „Miłość dąży do zjednoczenia”, pisze na przykład tak: „Kiedy się całujemy, jedno usta nakładają się na drugie, aby zaświadczyć, że chciałyby się wlać jedną duszę w drugą, aby je połączyć w doskonałym zjednoczeniu”. To nastawienie Franciszka Salezego wobec ciała wzbudziło, już w jego czasach, reakcje oburzenia. Kiedy ukazała się *Filotea*, jeden z zakonników awiniońskich publicznie skrytykował tę „książeczkę”, rozdzierając ją na kawałki, oskarżając jej autora jako „doktora zepsutego i psującego”. Przeciwnik przesadnego wstydu, Franciszek Salezy nie znał jeszcze powściągliwości i lęków, które pojawią się w późniejszych czasach. Czy przetrwały w nim średniowieczne zwyczaje, czy też jest to po prostu przejaw jego „biblijnego” gustu? W każdym razie, nie ma w nim nic, co można by porównać do wulgaryzmów „niesławnego” Rabelais.

Najbardziej cenione dary naturalne to piękno, siła i zdrowie. W odniesieniu do piękna, Franciszek Salezy tak się wyrażał, pisząc o św. Brygidzie: „Urodziła się w Szkocji; była bardzo piękną dziewczyną, ponieważ Szkoci są z natury piękni, a w tym kraju spotyka się najpiękniejsze stworzenia”. Pomyślmy zresztą o repertuarze obrazów dotyczących fizycznych doskonałości Oblubieńca i Oblubienicy, zaczerpniętych z *Pieśni nad Pieśniami*. Chociaż przedstawienia są uwzniośnione i przeniesione na duchowy poziom, pozostają również znaczące w wymiarze, który odnosi się do naturalnego piękna mężczyzny i kobiety. Próbowano zmusić go do usunięcia rozdziału *Teotyma* o pocałunku, w którym dowodzi, że „miłość dąży do zjednoczenia”, ale zawsze odmawiał. W każdym bądź razie, piękno zewnętrzne nie jest tym najważniejszym: piękno córki Syjonu jest wewnętrzne.

Ścisły związek między ciałem a duszą

Franciszek Salezy twierdzi przede wszystkim, że ciało jest „częścią naszej osoby”. Uosobiona dusza może

również powiedzieć z akcentem czułości: „To ciało jest moją drogą połową, jest moją siostrą, jest moją towarzyszką, urodzoną ze mną, karmioną ze mną”.

Biskup był bardzo uważny na związek istniejący między ciałem a duszą, między zdrowiem ciała a zdrowiem duszy. Píše do osoby, której towarzyszył, mającej słabe zdrowie, że zdrowie jej ciała „bardzo zależy od zdrowia duszy, a zdrowie duszy zależy od pocieszeń duchowych”. „Nie osłabło Twoje serce – pisał do chorej – lecz Twoje ciało, a biorąc pod uwagę ścisłe więzi, które je łączą, Twoje serce ma wrażenie, że odczuwa zło Twojego ciała”. Każdy może zauważyć, że choroby cielesne „kończą się tym, że tworzą dyskomfort także dla ducha, z powodu ścisłych więzi między jednym a drugim”. Z drugiej strony, duch działa na ciało do tego stopnia, że „ciało odczuwa uczucia, które poruszają się w sercu”, jak miało to miejsce u Jezusa, który usiadł przy studni Jakuba, zmęczony swoim ciężkim obowiązkiem w służbie Królestwa Bożego.

Ponieważ jednak „ciało i duch często idą w przeciwnych kierunkach, a w miarę jak jedno osłabia się, drugie wzmacnia” i ponieważ „duch musi panować”, „musimy go wspierać i umacniać tak, aby zawsze pozostał najsilniejszy”. Jeśli więc dbam o ciało, to po to, „aby było w służbie ducha”.

Bądźmy jednak sprawiedliwi wobec ciała. W przypadku złego samopoczucia lub błędów, często zdarza się, że dusza oskarża ciało i źle je traktuje, jak to zrobił Balaam ze swoim osłem: „O biedna duszo! gdyby twoje ciało mogło mówić, powiedziałoby ci, jak osioł Balaama: dlaczego mnie bijesz, nędzniku? To przeciwko tobie, duszo moja, Bóg zbroi swoją zemstę, to ty jesteś przestępcą”. Kiedy osoba reformuje swoje wnętrze, nawrócenie objawi się także na zewnątrz: we wszystkich postawach, w ustach, w rękach i „nawet we włosach”. Praktyka cnoty czyni człowieka pięknym wewnątrz i także zewnątrz. Z drugiej strony, zewnętrzna zmiana, zachowanie ciała może sprzyjać wewnętrznej zmianie. Zewnętrzny akt pobożności podczas medytacji może obudzić wewnętrzną pobożność. To, co tutaj mówi się o życiu duchowym, można łatwo zastosować do wychowania w ogóle.

Miłość i panowanie nad ciałem

Mówiąc o postawie, jaką należy mieć wobec ciała i rzeczy cielesnych, nie dziwi fakt, że Franciszek Salezy zaleca Filotei, jako pierwszą rzecz, wdzięczność za łaski cielesne, które Bóg jej dał.

Musimy kochać nasze ciało z różnych powodów: ponieważ jest nam potrzebne do czynienia dobrych uczynków, ponieważ jest częścią naszej osoby i ponieważ ma uczestniczyć w wiecznym szczęściu. Chrześcijanin powinien kochać swoje ciało jako żywy obraz ciała Wcielnego Zbawiciela, jako pochodzące od niego przez pokrewieństwo i więzy krwi. Zwłaszcza po tym, jak odnowiliśmy przymierze, rzeczywiście przyjmując ciało Odkupiciela w najświętszym sakramencie Eucharystii, a przez chrzest, bierzmowanie i inne sakramenty, poświęciliśmy się i oddaliśmy w służbę najwyższej dobroci.

Miłość do własnego ciała jest częścią miłości, jaką należy okazywać sobie samemu. W rzeczy samej, najbardziej przekonujący powód, by czcić i mądrze używać ciała, leży w wizji wiary, którą biskup Genewy tak wyjaśniał matce de Chantal, wychodzącej z choroby: „Dbaj wciąż o to ciało, ponieważ jest Boże, moja najdroższa Matko”. Dziewica Maryja jest w tym momencie przedstawiana jako wzór: „Z jaką pobożnością musiała kochać swoje dziewicze ciało! Nie tylko dlatego, że było to ciało słodkie, pokorne, czyste, posłuszne świętej miłości i całkowicie przesiąknięte tysiącem świętych zapachów, ale także dlatego, że było żywym źródłem ciała Zbawiciela i bardzo ściśle do niego należało, z więzią, która nie ma porównania”.

Miłość do ciała jest zalecana, ale ciało musi pozostać podporządkowane duchowi, jak sługa swojemu panu. Aby kontrolować apetyt, muszę „nakazać ręką, by nie dostarczały ustom pokarmów i napojów, chyba że w odpowiedniej ilości”. Aby rządzić seksualnością, „należy odebrać lub dać zdolnościom reprodukcyjnym podmioty, obiekty i pokarmy, które je pobudzą, zgodnie z nakazami rozumu”. Pewnemu młodzieńcowi, który

zamierza „wypłynąć na szerokie morze”, biskup zaleca: „Życzę ci także mocnego serca, które powstrzyma cię od rozpieszczania swojego ciała nadmiernymi wymysłami w jedzeniu, spaniu czy innych rzeczach. Wiadomo, że hojne serce zawsze odczuwa pewien rodzaj pogardy dla delikatności i cielesnych przyjemności”.

Aby ciało pozostało podporządkowane prawu ducha, należy unikać nadmiarów: ani go nie maltretować, ani nie rozpieszczać. We wszystkim potrzebny jest umiar. Motyw miłości powinien mieć pierwszeństwo we wszystkich sprawach; dlatego pisze: „Jeśli praca, którą wykonujecie, jest wam potrzebna lub jest bardzo użyteczna dla chwały Bożej, wolałbym, abyście znosili trudy pracy, niż trudy postu”. Stąd wniosek: „Ogólnie lepiej mieć w ciele więcej sił, niż potrzeba, niż zrujnować je ponad miarę; ponieważ można je zawsze zrujnować, gdy tylko się chce, ale aby je odzyskać, nie zawsze wystarczy chcieć”.

To, czego należy unikać, to „tkliwość, którą odczuwamy dla siebie samych”. Rozumie ją, z finezyjną ironią, ale w sposób bezlitosny, jako niedoskonałość, która nie jest tylko „właściwa dzieciom, a jeśli mogę odważyć się to powiedzieć, kobietom”, ale także mężczyznom mało odważnym, do których odnosi ten interesujący charakterystyczny obraz: „Są tacy, którzy są tkliwi wobec siebie, i którzy nie robią nic innego, jak tylko narzekają, rozpieszczają się, pieszczą się i oglądają się”.

Bądź co bądź, biskup Genewy dbał o swoje ciało, jak to było jego obowiązkiem, słuchał swojego lekarza i „pielęgniarek”. Zajmował się także zdrowiem innych, doradzając odpowiednie środki. Na przykład napisze do matki młodego ucznia z kolegium w Annecy: „Należy, aby Charles został zbadany przez lekarzy, aby jego wzdęcie brzucha się nie pogorszyło”.

Zdrowi służy higiena. Franciszek Salezy pragnął, aby zarówno serce, jak i ciało były czyste. Zalecał przyzwoitość, bardzo różną od stwierdzeń takich jak to św. Hilarego, według którego „nie należy szukać czystości w naszych ciałach, które nie są niczym innym jak tylko zakaźnymi padlinami i obciążone jedynie infekcją”. Raczej był zdania św.

Augustyna i innych starożytnych, którzy kąpali się „aby utrzymać swoje ciała w czystości zarówno od brudu spowodowanego upałem i potem, jak i dla zdrowia, które z pewnością jest wspomagane przez czystość”.

Aby móc pracować i wypełniać obowiązki swojego stanu, każdy powinien dbać o swoje ciało w zakresie odżywiania i odpoczynku: „Mało jeść, dużo pracować i z wielkim niepokojem oraz odmawiać ciału niezbędnego odpoczynku, to jak wymagać wiele od konia, który jest wyczerpany, nie dając mu czasu na przeżuwanie trochę owsa”. Ciało potrzebuje odpoczynku, to rzecz całkowicie oczywista. Długie nocne czuwania są „szkodliwe dla głowy i żołądka”, podczas gdy wczesne wstawanie rano jest „pożyteczne zarówno dla zdrowia, jak i świętości”.

Wychowanie naszych zmysłów, szczególnie oczu i uszu

Nasze zmysły są wspaniałymi darami Stwórcy. Łączą nas ze światem i otwierają na wszystkie rzeczywistości zmysłowe, naturę, kosmos. Zmysły są bramą ducha, dostarczają mu, że tak powiem, surowego materiału; w rzeczy samej, jak mówi tradycja scholastyczna: „nic nie jest w intelekcie, co wcześniej nie było w zmysłach”.

Kiedy Franciszek Salezy mówi o zmysłach, jego zainteresowanie koncentruje się szczególnie na płaszczyźnie wychowawczej i moralnej, a jego nauczanie w tej kwestii odnosi się do tego, co przedstawił na temat ciała w ogóle: podziw i czujność. Z jednej strony mówi, że Bóg daje nam „oczy, aby widzieć cuda Jego dzieł, język, aby Go chwalić, i tak dalej w odniesieniu do wszystkich innych zdolności”, nigdy nie pomijając z drugiej strony zalecenia, aby „ustawić strażników przy oczach, ustach, uszach, rękach i węchu”.

Należy zacząć od wzroku, ponieważ „spośród wszystkich zewnętrznych części ciała ludzkiego nie ma żadnej ani pod względem budowy, ani pod względem aktywności, bardziej szlachetnej części niż oko”. Oko jest stworzone dla światła: dowodzi tego fakt, że im piękniejsze są rzeczy, przyjemniejsze dla oka i odpowiednio oświetlone, tym bardziej oko patrzy na nie z żądzą i żywotnością. „Z oczu i słów można poznać, jaka

jest dusza i duch człowieka, ponieważ oczy służą duszy jak tarcza zegara". Wiadomo, że wśród zakochanych oczy mówią więcej niż język.

Należy czuwać nad oczami, ponieważ przez nie mogą wejść pokusa i grzech, jak to miało miejsce w przypadku Ewy, która była oczarowana widokiem piękna zakazanego owocu, lub Dawida, którego wzrok utknął na żonie Uriasza. W niektórych przypadkach należy postępować jak z ptakiem drapieżnym: aby go przywrócić, należy pokazać mu jego gniazdo; aby go uspokoić, trzeba zakryć mu głowę; w ten sam sposób, aby uniknąć złych spojrzeń, „należy odwrócić oczy, zakryć je naturalnym kapturem i zamknąć”.

Choć obrazy wizualne dominują w dziełach Franciszka Salezego, należy uznać, że fenomeny dźwiękowe są również godne uwagi. Podkreśla to znaczenie, jakie przypisywał słuchowi z powodów zarówno estetycznych, jak i moralnych. „Wspaniała melodia słuchana z wielką uwagą” wywołuje tak magiczny efekt, że „czaruje uszy”. Ale trzeba uważać, aby nie przekroczyć zdolności słuchu: muzyka, jak piękna by nie była, jeśli jest głośna i zbyt bliska, przeszkadza nam i obraża ucho.

Z drugiej strony należy wiedzieć, że „serce i uszy rozmawiają ze sobą”, ponieważ to przez ucho serce „słucha myśli innych”. To również przez ucho wchodzi w najgłębsze zakamarki duszy podejrzane, obraźliwe, kłamliwe lub złośliwe słowa, przed którymi należy się dobrze strzec; dusze zatruwają się przez ucho, tak jak ciało przez usta. Uczciwa kobieta zakryje uszy, aby nie usłyszeć głosu czarownika, który chce ją podstępnie zdobyć. Pozostając w sferze symbolicznej, Franciszek Salezy stwierdza, że prawe ucho jest organem, przez który słuchamy duchowych przesłań, dobrych inspiracji i poruszeń, podczas gdy lewe służy do słuchania światowych i próżnych rozmów. Aby strzec serca, powinniśmy zatem z wielką starannością chronić uszy.

Najlepszą przysługą, o jaką możemy prosić uszy, jest to, aby mogły usłyszeć Słowo Boże, przedmiot kazania, które wymaga uważnych słuchaczy, gotowych, aby przeniknęło do

ich serc, aby przyniosło owoce. Filotea jest zaproszona do „przesiąkania” tym słowem w ucho raz jednego, raz drugiego, i do modlenia się do Boga w głębi swojej duszy, aby zechciał wlać tę świętą rosę w serce tych, którzy ją słuchają.

Inne zmysły

Także w temacie węchu zauważamy obfitość odniesień do zapachów. Zapachy są tak różnorodne, jak różne są substancje zapachowe, takie jak mleko, wino, balsam, olej, mirra, kadzidło, drewno aromatyczne, nard, maść, róża, cebula, lilia, fiołek, fiołek myślowy, mandragora, cynamon... Jeszcze bardziej zdumiewają zapachy uzyskane przy produkcji wody zapachowej:

Bazylia, rozmaryn, majeranek, hyzop, goździki, cynamon, gałka muszkatołowa, cytryny i piżmo, zmieszane razem i posiekane, rzeczywiście dają bardzo przyjemny zapach dzięki mieszance ich aromatów; ale nie można go nawet porównać z tym, co pochodzi z destylacji, w której aromaty wszystkich tych składników, oddzielone od ich ciał, łączą się bardziej doskonale, tworząc wykwintny zapach, który znacznie bardziej przenika węch niż miałoby to miejsce, gdyby razem z wodą były części materialne.

Liczba wrażeń zapachowych zaczerpniętych z *Pieśni nad Pieśniami*, wschodniego poematu, w którym zapachy zajmują ważne miejsce, jest ogromna, a jednym z wersetów biblijnych, które Franciszek Salezy najczęściej komentował, jest gorący krzyk panny młodej: „Przyciągnij mnie do siebie, będziemy razem chodzić i biegać w ślad Twoich zapachów”. I jakże wyrafinowana jest ta uwaga: „Słodki zapach róży staje się bardziej subtelny dzięki bliskości czosnku posadzonego w pobliżu róż!”.

Nie mylmy jednak świętego balsamu z zapachami tego świata. Istnieje bowiem węch duchowy, który powinniśmy w naszym interesie pielęgnować. Pozwala nam dostrzegać duchową obecność ukochanej osoby, a ponadto sprawia, że nie dajemy się rozpraszać przez złe zapachy innych. Wzorem jest ojciec, który

z otwartymi ramionami przyjmuje syna marnotrawnego, który wraca do niego „półnagi, brudny, zanieczyszczony i cuchnący odpadkami z powodu długiego obcowania ze świniami”. Inny realistyczny obraz pojawia się w odniesieniu do pewnych światowych krytyk: nie dziwmy się, zaleca Franciszek Salezy Joannie de Chantal, że potrzebne jest „aby trochę balsamu, który mamy, wydawał się cuchnący dla nosa świata”.

Oдноśnie smaku, pewne obserwacje biskupa Genewy mogą sprawić, że pomyślimy, że był urodzonym łakomczuchem, wręcz edukatorem smaku: „Kto nie wie, że słodycz miodu łączy się coraz bardziej z naszym zmysłem smaku w ciągłym postępie smaku, gdy trzymamy go długo w ustach, zamiast od razu go połknąć, jego smak przenika głębiej w nasz zmysł smaku?” Uznając słodycz miodu, należy jednak bardziej docenić sól, ponieważ jest bardziej powszechna. W imię umiaru i wstrzeźliwości, Franciszek Salezy zalecał umieć zrezygnować z osobistych upodobań, jedząc to, co „jest nam postawione przed oczami”.

W końcu, mówiąc o dotyku, Franciszek Salezy mówi o nim przede wszystkim w sensie duchowym i mistycznym. Tak zaleca dotykanie naszego Pana ukrzyżowanego: głowy, świętych rąk, cennego ciała, serca. Pewnemu młodemu, który ma wyruszyć w szeroki świat, zaleca energiczne zarządzanie samym sobą i pogardzanie słabościami, cielesnymi przyjemnościami i sprawami zbytecznymi: „Chciałbym, abyś czasami surowo traktował swoje ciało, aby doświadczyło pewnej surowości i twardości, pogardzając delikatnościami i rzeczami przyjemnymi dla zmysłów; ponieważ konieczne jest, aby czasami rozum sprawował swoją przewagę i władzę, którą ma nad zmysłowymi pragnieniami”.

Ciało i życie duchowe

Ciało jest wezwane do uczestnictwa w życiu duchowym, które wyraża się przede wszystkim w modlitwie: „To prawda, że istota modlitwy jest w duszy, ale głos, gesty i inne zewnętrzne znaki, za pomocą których ujawnia się wnętrze serc, są szlachetnymi atrybutami i niezwykle użytecznymi

właściwościami modlitwy; są jej efektami i działaniami. Dusza nie zadowala się modlitwą, jeśli człowiek w swojej całości nie modli się; modli się razem z oczami, rękami, kolanami”.

Dodaje, że „dusza klęcząca przed Bogiem łatwo skłania całe ciało; podnosi oczy tam, gdzie wznosi serce, unosi ręce tam, skąd oczekuje pomocy”. Franciszek Salezy wyjaśnia również, że „modlić się w duchu i prawdzie to modlić się chętnie i z uczuciem, bez fałszu ani hipokryzji, angażując przy tym całego człowieka, duszę i ciało, aby to, co Bóg złączył, nie było rozdzielone”. „Cały człowiek musi się modlić”, powtarza wizytkom. Ale najlepszą modlitwą jest ta Filotei, kiedy decyduje się poświęcić Bogu nie tylko duszę, swojego ducha i swoje serce, ale także swoje „ciało ze wszystkimi jego zmysłami”; w ten sposób będzie Go naprawdę kochać i służyć Mu całym swoim istnieniem.